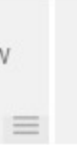


Słowacki jest sexy

Beniowski. Ballada bez bohatera, reż. Małgorzata Warsicka, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu







fot. Natalia Kabanow

W prawie tygodniowym odstępie w teatrach oddalonych od siebie o 150 kilometrów wydarzyły się dwie premiery „do słów” Juliusza Słowackiego, które bardzo wiele łączy. W obu mówi się tekstem Słowackiego, w którym słycać poezję Słowackiego, oba – choć na zupełnie różnych poziomach – są bardzo feministyczno-kobiece, w obu wykonywana na żywo ostra muzyka stanowi niemal konstytutywny element przedstawień, oba stanowią propozycję skierowaną do młodzieży, a wreszcie oba wyreżyserowane są przez kobiety i w obu można wyczuć postawę, za wyartykułowanie której prokuratura obecnie ściga żonę

prezydenta Poznania.

Nie przypuszczam, by Justyna Łagowska robiąca w Teatrze Polskim w Bydgoszczy *Balladynę*. *Wojnę wewnętrzną* i Małgorzata Warsicka inscenizująca w Teatrze Nowym w Poznaniu *Beniowskiego*. *Balladę bez bohatera* jakoś się ze sobą konsultowały, pracując nad swoimi spektaklami. Najwyraźniej *something is in the air*. Choć spektakl Łagowskiej bardzo wysoko ustawił poprzeczkę w kategorii: „jak zrobić tekst Słowackiego, by jego słowa wybrzmiały, a równocześnie nie brzmiały staroświecko, tylko żeby «dobrze się nimi gadało» bez dopisywania czegokolwiek”, to muszę przyznać, że poznańska inscenizacja podniosła ją jeszcze o szczebel wyżej.

Co takiego sprawiło, że niemal sto sześćdziesiąt lat po śmierci poety jego słowa stały się tak – nie tyle aktualne (choć są i to jest przerażające) – co współcześnie brzmiące i stały się podstawą takich znakomicie nowoczesnych przedstawień? Reżyserka i równocześnie adaptatorka (razem z Michałem Pabianem) bardzo wprost potraktowała to, iż poemat dygresyjny Słowackiego składa się z pieśni i wszystkie teksty nakazała aktorkom śpiewać. Wszystkie inne środki inscenizacyjne wydają się naturalną konsekwencją tego pierwszego wyboru. Na scenie pozbawionej na pierwszy rzut oka tego, co można uznać za scenografię, stoi pięć kobiet. Przed nimi tylko to, co niezbędne: mikrofony i pulpity do nut, a także instrumenty oraz czarna skrzynia na kółkach z aluminiowymi okuciami, w jakich wozí się na przykład teatralny bądź koncertowy sprzęt. W trakcie akcji ujawni się jeszcze zwisający z góry rząd metalowych płaskich kształtów, które wprawione w ruch służyć będą za jeszcze jeden instrument. Bliżej końca spektaklu, w scenach na „mistycznym wschodzie”, scenę niczym prospekt zamknie zasłona z mieniących się lusterek. Cała reszta warstwy wizualnej służąca budowaniu klimatu scen powstawać będzie przy pomocy zmieniających się kolorowych światel i dymu.

Ze sceny, zawieszone pod sufitem, wychodzą w stronę widowni ażurowe, srebrne, podługowate elementy, w pewien sposób łącząc obie te przestrzenie w jedną wspólną. To poczucie zagarnięcia przestrzeni widzów w przestrzeń akcji stanie się wraz z rozwojem przedstawienia jeszcze silniejsze dzięki wykorzystaniu efektów akustycznych. Dźwięk ze sceny dochodził do naszych uszu czasem z tyłu, czasem z boku, czasem samplowany, czasem powielany, rozbijany i powtarzany. Ta przestrzeń dźwiękowa niczym najlepsze dolby surround ogarnia widownię, a także czasem dzięki wykorzystanym efektom wywołuje bardzo silne poczucie zaburzenia rzeczywistości, nierzeczywistości postrzegania tego, co wokół się dzieje. Tak zbudowana *soundscape* mogłaby sugerować, że mamy do czynienia z jakąś rzeczywistością koncertu rockowego czy punkowego. To pierwotne wrażenie wzmacnia wizerunek samych aktorek, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak sceniczne wykonawczynie w ekstrawaganckich strojach. Kiedy jednak przyjrzeć się im dokładniej, widać, jak wiele niejednoznacznych czy też odsyłających do różnych kontekstów elementów składa się na ich kostiumy. Jest w tym wyzwolona kobieca seksualność demonstrująca się w dopasowanych do figur spodniach i sukienkach, lecz wzbogaconą jakimś rysem wywodzącym się z estetyki ruchu Femen: elementami wzorów czy też strojów ludowych. Do tego dochodzą postrzeżone futrzaste narzutki przywodzące na myśl kozackie stroje albo też dokładnie kostiumy filmowe podkreślające dzikość i pierwotność noszących je osób. Wszystkie te elementy – choć jak się wydaje z bardzo różnych porządków – zestawione razem na ciałach aktorek wywołują efekt jakiejś plemienności – wspólnoty niemal biologicznej, a jednak zindywidualizowanej. Zindywidualizowanej ponieważ jest to jednak współczesne plemię – wspólnota z wyboru niczym jakiś subkulturowy ruch. Taka wymowa wsparta jest także tym, jak przedstawiani są twórcy w programie. Przy pełnionych przez nich rolach i funkcjach pojawiają się tylko nazwiska (łącznie ze Słowackim), co wygląda jak awangardowe pseudonimy.

To kobiece plemię – wsparte siłami trzech mężczyzn-muzyków – wyśpiewuje fragmenty tekstu Słowackiego. Jeśli jednak ktoś, idąc za wizerunkiem aktorek-wykonawczyń estradowych, spodziewałby się wyłącznie ostrego grania, mógłby się rozczarować. Poza mocną rytmiczną muzyką, która może być zarówno wyrazem agresji, jak i buntu wobec niej, pojawiają się w *Beniowskim*... bardzo rozmaite estetyki muzyczne znów sięgające do różnych porządków. Poza rockowym graniem pojawiają się tam także fragmenty bardzo liryczne, delikatne; chwilami natomiast śpiewy aktorek przypominają pieśni dziadowskie czy ballady wajdelotów, a czasem chóralne pieśni ludowe ze wschodu.

Użycie różnych stylów muzycznych pozostaje za każdym razem w bezpośrednim związku ze słowami Słowackiego, które dzięki nim mocno wybrzmiewają, wydobywając ten rys poezji wieszczą, najczęściej umykający szkolnym interpretatorom: wycucie i poczucie humoru, z których wynika inteligentna ironia. Prezentacja tej oryginalnej ironii autora słów znajduje wsparcie w warstwie inscenizacyjnej i aktorskiej, na przykład kiedy przeżywającej rozstanie z ukochanym Anieli, która somnambulicznym krokiem, powtarzając tę samą frazę, sunie w stronę widowni, inna z aktorek podsuwa przed twarz mikrofon czy też w sposobie, w jaki podawane są teksty. Dzięki temu wokalno-przedtwarznemu wsparciu wersy z *Beniowskiego* brzmią bardzo naturalnie dla współczesnego widza, co jest szczególnie istotne w próbie dotarcia do widowni młodzieżowej, która w szkołach poznaje Słowackiego przede wszystkim z apriorycznych twierdzeń, że – cytując innego ironistę – „wielkim poetą był”. Tu dzięki reżyserce i aktorkom można usłyszeć i oświadczyć nauszu, że owo aprioryczne twierdzenie da się bardzo sensownie uzasadnić. Trzeba tylko wyczytać to z poetyckich dygresji Słowackiego i umieć to przekazać. Twórczyniom z Teatru Nowego udało się ta sztuka znakomicie – snując, wykrzykując, wyśpiewując frazy wieszczą, równocześnie używały swoich ciał w sposób daleki od tego, do jakiego można było przywyknąć, kiedy w grę wchodzi prezentacja poezji romantycznej. Nie było w nich nic z eterycznych istot, ale równocześnie ich fizyczny wyraz nie był kpina z romantycznego arsenału gestów. Ich sceniczne istnienia były mocne, wyraziste, szeroko natomiast korzystały z *gestusu* rockowych wokalistek, w którym zdawały się czuć jak we własnych skórach. Właśnie ta swoboda w tego rodzaju budowaniu postaci budziła z jednej strony zachwyt, a z drugiej powodowała, że owe sceniczne wytwory były bardzo wiarygodne. Aktorki nie tylko świetnie śpiewały, ale i przyszywały sobie (postaciom) na różnych instrumentach, cały czas balansując między byciem postacią z tej konkretnej opowieści, opowiadającym o postaci oraz ową sceniczną wykonawczynią.

Beniowski. Ballada bez bohatera to fascynujący przykład spektaklu, w którym każdy element łączy się z innymi, wzajemnie się tłumaczy i uzupełnia, w którym ujawnia się niebywałe wycucie rytmu i dramaturgii przedstawienia. Który kończy się dokładnie w tym momencie, kiedy widz już daje się zachwycić tym, co mu się pokazuje, ale jeszcze nie zdąży się do tej formy przyzwyczaić czy też nią znudzić. Ta warstwa inscenizacyjna istnieje w tak świetnej formie dzięki wykonawcom, którzy zaprezentowali umiejętności dość rzadko w teatrze wykorzystywane (na przykład Chrzuszczył okazał się bardzo sprawnym perkusistą).

Beniowski. Ballada bez bohatera Warsickiej to jednak więcej niż koncert czy wirtuozerska gra formami teatralnymi. To także pełne ironii spojrzenie na polską arcymitologię – zarówno słowiańską, jak i jej wersję sarmacką w interpretacji romantycznej. Tytuł spektaklu to także trop myślowy – w spektaklu nie ma bohatera, a przynajmniej nie jest nim sam Beniowski, który przez swoją pospolitość czy ograniczenia umysłowe na „bohatera” kiepsko się nadaje (o czym w przedstawieniu mówią dwie kapitalnie zrobione sceny – nie/ratowania branki zakopanej w ziemi czy sprowadzenia Tatarów na odsiecz Barowi). Równocześnie dzięki temu, że żadna z wykonawczyń nie jest na stałe przypisana do konkretnej roli, nie ma w spektaklu jednostkowego bohatera – staje się nim cała zobrazowana przy użyciu słów Słowackiego formacja umysłowa. W kontekście programu, w jakim powstał spektakl – Sezon na Polskę – jego wymowa brzmi bardzo ironicznie. Ten polski sezon trwa już kilkadziesiąt lat i nadal (stety, niestety) w pewnych wymiarach jest niezależny od czasu. Pocieszenie można znajdować w tym, że ten sam materiał po kilkunastu dziesięcioleciach nadal stanowić może warstwę słowną dla świetnego spektaklu, który ma szansę uzmysłowić młodym ludziom, dzięki estetyce, która jest im znana, że Juliusz Słowacki nie tylko „wielkim poetą był”, ale że jego twórczość może nadal, mimo wpływu lat, być „sexy”.

20-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

BENIOWSKI. BALLADA BEZ BOHATERA, REŻ. MAŁGORZATA WARSICKA, TEATR NOWY IM. TADEUSZA ŁOMNICKIEGO W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

Beniowski. Ballada bez bohatera

słowa: Juliusz Słowacki

reżyseria: Małgorzata Warsicka

muzyka: Karol Nepelski

adaptacja: Michał Pabian, Małgorzata Warsicka

dramaturgia: Michał Pabian

scenografia, kostiumy: Agata Skwarczyńska

występują: Karolina Głęb, Alicja Juszkiewicz, Anna Mierzwa, Oliwia Nazimek, Julia Rybakowska

muzykę: Bartosz Buława (gościnnie), Łukasz Chrzuszczył, Szymon Wieczorkiewicz/Kuczyński

premiera: 14.04.2018

TAGI: Juliusz Słowacki, Małgorzata Warsicka, Poznań, Teatr Nowy im. Izabelli Cwynarskiej,

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

Endrju | 2019-11-29 13:54:27

» Cytuj

Dla mnie bardzo dobry spektakl, choć z relatywnie wysokim, jak na współczesnego widza, „progrem wejścia”. Trzeba pamiętać, że Beniowski Słowackiego kupia się na wycinku historii największego polskiego awanturnika XVIII wieku (i to nie tym najbardziej barwnym). Naturalnie adaptacja jeszcze to ograniczyła. Co więcej, jest to specyficzny poważno-humorystyczny poemat dygresyjny (jak na Słowackiego, mocno “po bandzie”) i ten charakter znakomicie udało się oddać. Mam jednak wrażenie, że dopiero łapiąc te podstawowe konteksty można w pełni docenić przewrotność wieloról kobiecych, grę aktorską, scenografię, kostiumy, czy muzyczne wstawki (przy dwóch noga sama chodziła).

Teresa | 2018-04-28 03:01:43

» Cytuj

Sztuka fatalna. Nie zgadzam się z recenzentką w 100%. Wygląda jakby pani profesor dostała polecenie mocnego pochwalenia Słowackiego - bo “wielkim poetą był”.